



Fot. Miklos Szabo/Det Kongelige Teater

Róg obfitości w kolorach tęczy

W spektaklu Krystiana Lada
ważna jest DWUZNACZNOŚĆ PŁCIOWA,
skądinąd dobrze znana z repertuaru operowego,
gdzie mamy *wiele powikłań* z powodu
przebieranek czy przyjętych konwencji

▀ Eva Maria Jensen

18.08.2021
Kopenhaga,
Kongelige Teater
K. Lada
Misteria pożądania

Po bardzo deszczowym wtorku, gdy ulice zamieniły się w potoki, nastąpiła prawie pogodna środa. Nad placem Kongens Nytorv chmury przemieszczały się szybko, zmieniając oświetlenie jak w kalejdoskopie. Na wielu budynkach trzepotały flagi, wśród nich i te wielokolorowe. Narożny wielki bank ubrał swe kolumny w różne barwy, również kolumny Kongelige Teater, w którego stronę zmierzałam, ozdobione były tęczywo-pasiasto. Nie było wątpliwości, miasto świętuje WorldPride, scena teatru zamieni się w platformę dyskusyjną, ofiarowując widzom muzyczną celebrację tego wydarzenia. Spektakl trwający godzinę i 45 minut bez przerwy przygotowany został przez Krystiana Ladę, którego eksperymentalne przedstawienia wystawiane są w wielu krajach Europy. W programie jest wymieniony jako twórca koncepcji, reżyser i autor wideo, i już od pierwszej chwili widz jest pewien, że ma do czynienia z bardzo osobistym dziełem. Akcja rozgrywa się równocześnie w warstwie wideo i na scenie – na dwóch poziomach, w dwóch dopełniających się przestrzeniach.

Fabula jest prosta: pan D., przypuszczalnie wpływowy polityk, zaprasza grupę gości do motelu położonego na peryferiach miasta. Gośćmi są: jego żona (bardzo źle traktowana), jego transpłciowy syn, jego współpracownik, a zarazem kochanek, oraz kupowana za pieniądze sadystka. Do grupy dołączają potem spóźniony zawodowy morderca i właścicielka motelu, dwuznaczna postać, grana przez znaną angielską drag queen. Wszyscy zebrani mają wystarczające powody do zemsty na panu D., więc nikogo nie dziwi, że w pewnym momencie pada strzał i pan D. zostaje zabity. Celem akcji jest jednakże nie tyle rozwiązanie zagadki kryminalnej, ile muzyczna kawalkada uczuć poszczególnych postaci, prezentujących się na zmianę przez arie operowe i numery wzięte z muzyki rozrywkowej. Dla twórcy spektaklu ważna jest dwuznaczność płciowa, skądinąd dobrze znana z repertuaru operowego, gdzie mamy wiele powikłań z powodu przebieranek lub przyjętych konwencji. Widza operowego nie dziwi, że Cherubino w *Weselu Figara* czy Oktawian w *Kawalerze z różą* to postaci męskie śpiewane przez kobiety.

Krystian Lada idzie o krok dalej, każąc barytonowi śpiewać hit Marilyn Monroe *My Heart Belongs to Daddy* czy też odwracając partię Samsona i Dalili. Zawodowy morderca w stroju pilota z lat dwudziestych okazuje się kontratenorem i prezentuje w karkołomnej arii Händla, a właścicielka motelu – mężczyzna przebrany w seksowne szaty, absolutnie niepasujące do jego postury – śpiewa niewytrenowanym głosem arie *In diesen heiligen Hallen* Sarastra z *Czarodziejskiego fletu*. Dla miłośnika opery jest to zabieg zgoła obrazoburczy. W większości partie operowe są jednak zgodne ze swym uczuciowym kontekstem. Dotyczy to w jeszcze większym stopniu partii czysto instrumentalnych, wziętych

na przykład z Pucciniego (ścieżka dźwiękowa z początku wideo, na którym poszczególni bohaterowie jadą taksówką do motelu) czy w późniejszych scenach – z opery Thomasa Adésa *Powder Her Face*.

W centrum przedstawienia znajdują się wstęp i *Miłosna śmierć Izoldy z Tristana i Izoldy* Wagnera. Dla samej tej sceny warto pofatygować się do Teatru Królewskiego w Kopenhadze. Pan D. został właśnie zabity: leży półnagi na łóżku, żona przy nim. Wszystko to widzimy jakby z góry, Izolda – kreowana wyśmienicie przez Ann Petersen – rozpoczyna arię: wielkie wyznanie miłosne uświęcone poniekąd śmiercią ukochanego. Wydaje się, że zmarły zmartwychwstaje, w miarę jak muzyka zanika w ledwo słyszalnym piano, duch pana D. rozpoczyna wspaniałe, przejmujące solo taneczne, będące czymś w rodzaju samobiczowania, jakby próbą zadośćuczynienia za winy, które – tak to zostało przeze mnie odebrane – zdecydowanie nie jest wystarczające. Grzechów męskiego szowinizmu nie można odkupić. Jest tylko śmierć bez możliwości ułaskawienia, która jednakowoż

wyzwala innych. Martwe ciało pana D. zostaje przykryte – jakby przysypane – różnej wielkości balonami, zebranymi w pęczki. Nosili je dotychczas wszyscy bohaterowie przedstawienia. Miały symbolizować ich chorobliwe przywary płynące z zależności od pana D.

Tak oto jego dominacja zostaje przekroczona, wszyscy są wolni. Mogą swobodnie wejść w związki z tymi, których pożądamy, nie zważając na konwencje społeczne. Jedyne związki, który wydaje się „no go”, to związek heteroseksualny. Wszystkie inne jawią się jako atrakcyjne i dopuszczalne, świat robi się kolorowy i lekki, muzyka operowa milknie i możemy się uszczęśliwiać hitami muzyki rozrywkowej. *Liebestod* Izoldy okazuje się śmiercią opery – reprezentantki starego reżimu. Jako jej absolutna wielbicielka, nie czułabym się szczęśliwa w tym nowym świecie.

Przedstawienie opatrzone jest jeszcze epilogiem, rodzajem moralitetu w najlepszym operowym stylu, godnym zakończenia *Don Giovanni* Mozarta. Na tle piosenki *Believe* Cher wideo ukazuje walkę o równouprawnienie seksualne na

świecie. Dodatek wydaje się – w każdym razie z duńskiej perspektywy – niepotrzebny. W kraju wielkiej tolerancji jest to jak wyważanie otwartych drzwi. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że niewiele jest miejsc na świecie tak uprzywilejowanych, jak kraje skandynawskie. Przedstawienie zyskałoby jednak, gdyby epilog skreślić.

Niemniej spektakl miał bardzo wysoki poziom. Śpiewacy: Ann Petersen (sopran), Elisabeth Jansson (mezzosopran), Simon Duus (bas-baryton), Adrian Angelico (kontratenor mezzosopranowy), Samuel Mariño (kontratenor sopranowy), tancerz Lukas Hartvig-Møller i drag queen Vinegar Strokes stworzyli niezapomniane kreacje. Orkiestra – wielkie dzięki dla twórcy spektaklu za to, że użył muzyki na żywo – grała wyśmienicie, prowadzona przez polską dyrygentkę Ewę Strusińską. Jeżeli dodać do tego pomysłowe dekoracje i fascynujące kostiumy – mamy porywające widowisko, przyjęte entuzjastycznie przez premierową publiczność i bardzo pozytywnie ocenione przez duńskich recenzentów.